

# Przedwornik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 275

Ł

Rok 65

Piątek, dnia 29 listopada 1935

## Z terenu rewolty komunistycznej



Natal, stolica stanu brazylijskiego Rio Grande del Norte, opanowana chwilowo przez rebeliantów komunistycznych.

## Echa powodzi we Włoszech



Widok z dotkniętej powodzią północnej części Włoch w okolicy m. Gorgonzala. Kilka wiosek zalanych. Wobec czego wieśniacy wyprowadzili swe bydło na wyżej położone traktory.

# Krwawe walki z komunistami w Brazylii

### Wbrew przypuszczeniom, rebelja komunistyczna w Brazylii nie została dotąd stłumiona — Atak samolotów rządowych rozgromił siły powstańcze w Rio Grande de Norte — Kolumny wojsk rządowych maszerują do Natalu

London. (Tel. wł.) Według doniesień powstańcy wycofali się ze stolicy stanu Pernambuco do Jaboatão, wielkiego miasta przemysłowego, w którym znajdują się fabryki papieru, zakłady tkackie i warsztaty kolejowe. Według innych doniesień sytuacja dla wojsk rządowych w stanie Pernambuco staje się coraz korzystniejsza. Wojska rządowe atakowały podobno skutecznie powstańców w Afogados i Areias. W Recife de Pernambuco część powstańców skapitulowała, a część wycofała się w głąb stanu.

Rio de Janeiro. (PAT.) Część 3 pułku i kompania lotnicza, stacjonowane w Saojoa, usiłowały wystąpić przeciwko rządowi. Rząd uważa, iż

jest panem sytuacji i spodziewa się stłumić ruch powstańczy jeszcze w dniu dzisiejszym.

Rio de Janeiro. (PAT.) Ze źródeł prywatnych donoszą, że w jednej z okolicznych miejscowości Rio de Janeiro pierwszy pułk oraz szkoła lotnicza podniosły bunt. Wiadomość ta oficjalnie nie została potwierdzona. Na uwagę zasługuje fakt, że ze stolicy wysłane zostały liczne oddziały wojska na samochodach ciężarowych.

Rio de Janeiro. (PAT.) Większe siły powstańców w stanie Rio Grande do Norte zostały zaatakowane dzisiaj przez samoloty rządowe i oddziały piechoty. 60 powstańców padło

w walce a 120 dostało się do niewoli. Według prasy rządowej zginęło dotychczas 100 powstańców a 300 wzięto do niewoli.

Trzy kolumny wojsk rządowych maszerują do Natalu, który znajduje się w posiadaniu powstańców. Krążowniki „Osabia” i „Rio Grande do Sul” wraz z eskadrą samolotów bombardowych gotowe są do odplynięcia w każdej chwili do Natalu. Otrzymały one rozkaz ostrzelania miasta w razie oporu ze strony rebeliantów. Rząd oświadcza, że zasadniczy opór powstańców został przełamany i że przywódca powstańców został wzięty do niewoli przez wojska rządowe.

## Kombinacje Moraczewskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Od dłuższego czasu trwają rokowania pomiędzy Moraczewskim i jego współpracownikami w sprawie połączenia związków zawodowych z organizacjami, pozostającymi pod wpływami P. P. S. W załatwieniu ostatecznym tych kwestyj stoją na przeszkodzie niektóre zastrzeżenia personalne. (w)

## Amerykański Żyd w Polsce

Warszawa. (Tel. wł.) Przybył do Warszawy członek kongresu Stanów Zjednoczonych William Citron, członek stronnictwa demokratycznego. Citron był podejmowany śniadaniem przez ambasadora amerykańskiego Cudaha, poczem odbył konferencję z posłami żydowskimi na Sejm. Citron zajmuje się sytuacją Żydów w Polsce, gdyż jest narodowości żydowskiej. (w)

## Morze wyrzuciło na skały 300 wielorybów

Kapsztad. (PAT.) Morze wyrzuciło na skały około 300 olbrzymich wielorybów. Podczas odpływu morza zauważono na dnie na przestrzeni 2 km olbrzymie masy trupów wielorybich.

## List łódzkiego robotnika

# Do Panów Książąt, Hrabów i Baronów z „Czasu“!

Łódź, 26 listopada

Gazety żydowskie i popierające Żydów drukują na całych stronach artykuły poświęcone antyżydowskim wystąpieniom młodzieży polskiej na uniwersytetach. Z tego, co piszą Żydzi w swoich gazetach, wydawanych w języku polskim, czytelnik polski może się tylko uśmieć, albo westchnąć z ubolewaniem, że Żydzi mogą bezkarnie nadużywać naszego polskiego języka do znieważania narodu polskiego. Bo czyż nie jest zniewagą, wyrządzoną narodowi polskiemu, jeśli jeden z drugim skryba żydowski „wyraża swoje p...ejsate ubolewanie nad „przyszłością narodu i państwa polskiego” z tego powodu, że studenci polscy nie chcą siedzieć w salach wykładowych polskich

uniwersytetów obok jingalesów żydowskich i wytykanych, a przytem przeważnie niemytych Żydów? — Niechby przynajmniej pisał swoje „kulturalne” ubolewania żargonem, „zapożyczonym” z mowy niemieckiej i alfabetem hebrajskim, ściągniętym Persom czy Babilończykom! Byłby jeden ważny powód mniej do antysemityzmu.

Gorzej jest, gdy Polacy, opętani czy kupieni przez Żydów, zaczynają wtórować im w tych „ubolewaniach” i tak dalece się zapominają w służbie żydowskiej, że przestają liczyć się z najwzklejszymi wymogami honoru i ambicji. Niestety są tacy Polacy, gotowi zawsze kupić honorem i sumieniem. Dawno już przylgnęło do nich bardzo

ostre, ale sprawiedliwe określenie: „szmaty”. Rzucił je swego czasu polski minister i polski generał, do żywego oburzony i rozgorączony wysługiwaniami się obcym, a przytem nieuczciwym kapitalistom na Górnym Śląsku przez niektórych Polaków.

Cóż powiedzieć ma Polak, gdy w gazecie, przedstawiającej się za polską a nawet katolicką, czyta ziorzeczenia i obelgi, miotane na polską młodzież akademicką za to, że poważyła się zaproponować wyznaczenie oddzielnych miejsc dla Żydów i Żydówek w salach wykładowych i pracowniach uniwersyteckich? Cóż ma powiedzieć Polak, czytając ohydne wyzwiska, rzucane rzekomo „w imię zdrowia moralnego narodu polskiego” na młodzież, pra-

gnącą z nakazu zdrowego instynktu samozachowawczego, oddzielić się od elementu żydowskiego, o którym notorycznie wiadomo, że szerzy wśród obcego otoczenia najgorsze i najniebezpieczniejsze poglądy i że właśnie w tym celu wszelkimi szparami stara się do obcego otoczenia wcisnąć?

Więc jakże to, dostojni panowie hrabiowie, książęta, magnaci z „Czasu”? Uważacie może, że to, co robią i do czego dążą Żydzi, est robotą dobrą dla Polski — nie jest szkodliwe? Uważacie może, że jest to coś w rodzaju „szczepienia moralnego”, któremu bez żadnego oporu poddać się powinna dzieź polska?

Jeżeli tak, to wypada mi tylko życzyć, żebyście ze swojemi poglądami jak















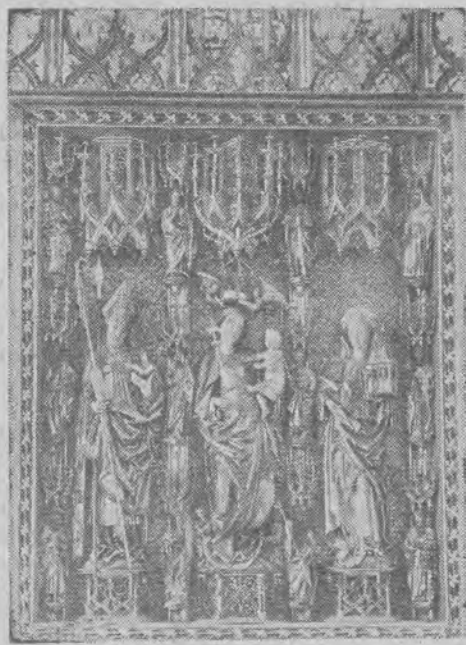




„Uboży krewny“ Frankfurtu nad Menem

# Pod hanzeatyckim śledziem

Mgła jak pajęczyna — Zdziwienie jowialnego konduktora — Szylidy ze słowiańskimi nazwiskami — Młodzian w hitlerowskiej koszuli — Marienkirche z XIII wieku — Konglomerat wpływów z sąsiedztwa — Rzeźby, malowidła, epitafja — Frankfurt był „bramą flandryjską“ — Okruchy polonica — Barwny jarmark i pastelowy pejzaż



Ołtarz w kościele NMP.

Frankfurt nad Odrą.

Odblaski różowe kładą się na oszronione polanki, zagajniki szarzeją we mgłę porannej, jak w pajęczynie. Mieliśmy już dawno granicę Niemiec, czekam więc na owe nieciekawe, monotonne płaszczyzny, o których mi opowiadano. Tymczasem za oknami wagonu ciągną się szaro-zielone pola, piękne lasy, obrzeżone koronką brzoź, i poręby. Czasami przemknie obrazek tak miły, iż żal, że się go nie uwieczniło aparatem, przy którym od granicy wisi polska ołowiana plomba.

W przedziale naszym zadomowia się jowialny konduktor, od chwili, gdy się dowiedział, że jedziemy do Frankfurtu.

— Oczywiście do Frankfurtu nad Menem? — zapytał podobnie, jak wszyscy dotąd, i równie, jak wszyscy zdziwiony był, usłyszawszy przeczenie. Bo i czego mogą szukać turyści we Frankfurtu nad Odrą?!

Istotnie, w mieście, leżącym na połowie drogi między Poznaniem i Berlinem dla zwiedzania nikt się nie zatrzymuje. Szkoda na to czasu. Toteż, wskazawszy na piękną panoramę grodu nad Odrą (zawsze coś tu niby jest do obejrzenia), konduktor patrzy za nami, gdy wysiadamy, z zastanowieniem.

Na pierwszy rzut oka miasto nie różni się dużo od miast wielkopolskich, tem więcej, że nierzadko spotkać można na szyldzie sklepu słowiańskie nazwisko. Dziwne trochę wrażenie budzą jednak antykwaryaty, zaczynające się już w pobliżu dworca, a rozsiane wzdłuż czystych, asfaltowych wylanych ulic.

Godzina jest wczesna. Na świeżo zamiecionym chodniku przy mleczarni formuje się ogonek ludzi (o masło tak trudno!). Przez alejki gęsto zarośniętego, sporego skweru w środku miasta, biegnie z nareczem gazet młodzian w hitlerowskiej koszuli, błyskając czerwonymi od zimna kolanami.

Jeszcze kilka spokojnych, budzących się dopiero ulic i stajemy przed największym z kościołów Frankfurtu, Marienkirche — z XIII w. Brunatno-czerwony, wznosi się jedną ciężką wieżą ponad wysokie, złote kasztany. Fasada gra miłemi odmianami czerwieni: soczysta barwa warkoczy dzikiego wina zlewa się z odcieniem spatynowanej cegły. Nad portalem zaś połyskuje na murze ozdobny ażur kraty z ciemno-czerwonej glazury.

Wnętrze wyniosłego, hallowego kościoła, jak prawie wszystkie spuryfikowane protestanckie, jest zimne. Potęguje to wrażenie seledynowa barwa odnowionych ścian. Od brzydkich, nowoczesnych kandelabrow i natrętnych, na filarach, tablic czarnych z białymi cyframi (oznaczających pieśni w śpiewniku podczas nabożeństwa), oko biegnie ku złocącemu się w głębi dużemu goetyckiemu ołtarzowi. Figury św. Wojciecha i św. Jadwigi, pod baldachimami stojące z obu stron Madonny, nasuwa-

ją w pierwszej chwili analogję: Pomorzanie i Śląsk. (Na dobitkę w pracy miejscowego prawdopodobnie wnętrza dopatrzeć się można echa rzeźby Wita Stosza).

Odtąd co krok będzie się czytało z drobniaków wnętrza kolegaty, jak się w tem dziwnym mieście krzyżowały najróżniejsze wpływy sąsiednich krajów, aby, wychodząc, zrozumieć, dlaczego warto było zajechać do nieciekawego z pozoru Frankfurtu.

Że miasto jest północne, brandenburskie mówią nam: wielki średniowieczny świecznik siedmioramienny w kształcie drzewa, wyciągającego w dwie strony konary, oraz chrzcielnica rzeźbiona ze śpiczasta, niezmiernie wysoką pokrywą, zawieszoną u sklepienia. Tego rodzaju chrzcielnice i świeczniki spotkamy w Brandenburgji i całych północnych Niemczech.

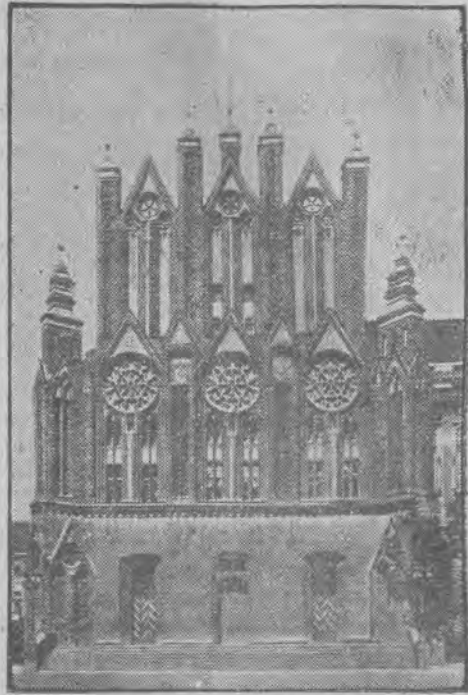
Z odwrotnej strony ołtarza znajdziemy zato malowidła (Wniebowzięcie), wykazujące ślad Dürera i Cranacha. Jeśli z kolei przejdziemy do epitafjów mieszczańskich, obrazów na ścianach kolegaty, znowu ujrzemy typy Cranacha.

Ale wpływy saskie to nie koniec. Fa-

bularne sceny owych malowideł, rozgrywające się na tle renesansowej architektury, żywymi kolorami niderlandzkimi przypominają, że Frankfurt był t. zw. bramą flandryjską, że stał na pograniczu północy i południa. Z drugiej strony sporo drobniaków wskazuje na kontakt duży z Czechami. Choćby XV-wieczny obraz Madonny z Dzieciątkiem na jeszcze złotem tle. A więc istotnie pogranicze: wpływy północy i południa, wschodu i zachodu: niderlandzkie, czeskie, polskie, saskie.

Osobne znaczenie dla uważnego widza, gdv bliżej się zacznie przyglądać i czytać, owe epitafja posiadać mogą coraz pojawiające się drobne polonica. Czy to będą imiona polskie żon miejscowych dygnitarzy, czy często widniejące polskie herby, jak Poraj, Bończa, albo kilkakroć powtarzający się Doliwa przy nazwisku Kamienieckich (w przewodniku: Kemnitz).

Oto piękne epitafium, obraz Chrystusa na krzyżu. Z lewej strony u dołu klęczy burmistrz, Chrystjan Buchholtz z synami, z prawej pani Benigna Buchholz, a przy niej sześć córek i tarcza z herbem Doliwa. Zaś niżej tablica objaśnia, że w domu tegoż burmistrza od-



Ratusz.

było się w 1476 r. wesele córki elektora brandenburskiego, Albrechta, z Władysławem Jagiellończykiem, królem czeskim, a synem Kazimierza Jagiellończyka. Nasz burmistrz zatem kroił na frankfurckiego Wierzyńka...

Naprzeciw kościoła jaśnieje w słońcu porannym piękny ratusz, opleciony bluszczem. Cała górna część, świetnie zachowana, wydaje się lekka dzięki znowu ażurom z glazurowanych cegieł i wielkim trzem rozetom. Na jednej z wieżeczek znak hanzeatyckiego miasta: rodzaj wędkę z metalowym śledziem.

Od owego śledzia na tle nieba uprzytomniwszy sobie lepiej handlową przeszłość miasta, z przyjemnością przechadzamy się wśród straganów jarmarku, rozłożonego między kościołem i ratuszem. Kolorystycznie wszystko to jest ogromnie żywe, począwszy od żółtego drzewa na tle brunatno-ceglastego muru kolegaty, poprzez stoły, zastawione niezliczoną ilością kubków i dzbanów fajansowych. Bliżej fasady kościoła rozsiadły się tymczasem czcigodnym kołem jasne balje, najróżniejszej wielkości.

Bocznego portalu obejrzeć już nie sposób, bo okoliły go napchane wozy, zdjęte właśnie z woza. Kamienny smok z jeźdźcem u dołu portalu wszedł w bliższy kontakt z kopą siana, niewiadomo, dlaczego tu zwalonego. Może to wywołuje grymas śmiechu u małych i djabłów, podtrzymujących słuszki sklepienia?

Zatrzymujemy się przy tanich owocach, by z pękami bananów dalej błędzić wzdłuż czystych ulic miasta, które tem może przypomina również swoje położenie na pograniczu, że, jak na Niemcy, mało bardzo posiada domków, zwróconych szczytem do ulicy. Oto ciche placiki: znowu żółte kasztany i czerwono-szare kościoły puste, a zamknięte. Pofranciszkański kościół goetycki ładny, ale zeszpecony po protestancku emporami, ukazuje nam na jednej ze ścian portret Łużyczanina, pastora z XVII w. Podpisane: Tobiasz Krasa, umarł w Lubiążu. Nazwisk łużyckich tutaj gęsto, bodaj na szyldach sklepowych.

Dochodzimy do mostu, po którym cicho przemykają sznury rowerów. Szeroko rozlana Odra nabiera mlecznego koloru w blasku południa. Oramowana olchami i wikliną, rozgałęzia się: na cichej wodzie odnogi rzecznej nieruchoma kłodź i rybak. Oddalony młyn potęgma wrażenie tego jasnego, trochę holenderskiego pejzażu. Na brzegach drzemia schludne, czerwone domki hanzeatyckiego miasta.

Ten widok — to po kolegacie i ratuszu trzecia godna widzenia osobliwość Frankfurtu nad Odrą, „ubogiego krewnego“ Frankfurtu nad Menem.

H. W.



Konstanty Dobrzyński — Łódź

## OJCZYZNA

Tu mój dom, w którym schody pracowicie trzeszczą,  
rynsztek i ulica,  
W lewo park — łącie w górze kołując szeleszczą.  
Miasto w niebo wyciąga dymiące tchawice.

Ja wiem, że za miastem  
rozciągnęły się pola, jak struny mandolin  
nakrecone na gryfy wysmukłych topoli,  
a na nich, motykami schylone niewiasty  
pod batutą jesieni zdążającej z ponad —  
wygrywają melodie kartoflanych sonat.

Ja wiem.

Włosną plug lśniące wargi ułoży na skłbach,  
Wiatr czarnemi płacami zbronuje ugory.  
Wyjdzie on — brat mój, sowy Piast z sadyby;  
w pustym polu przystanie na tle sinych borów...

Potem ruszy miarowo, powoli przez pola,  
przepasany szeroką, wielką płachtą nieba,  
jakby słońce przyzywał zakreśli półkole,  
dłonią czarną, splekaną i pachnącą chlebem.

Wyjdą łąki naprzeciw z kwiatami we włosach,  
będą małe przydróżki, miedze i ogrody.  
Sady, usta wiśniowe podadzą niebiosom,  
wstydem spleoną jablonie, przecząc piersi młode.

Lany będą wzorzyste, jak łowickie pasy,  
żyta rzesą przysionią swe chabrowe oczy —  
będą patrzeć pod słońce, czy zdala od lasu  
kosyńców bartkowych huf czasem nie kroczy.

Zimą znowu, śnieg modry swe puszyste łapy  
oprze cicho na dachach i zajrzy do sieni,  
Czasem głód pajęczyną zwiśnie u pulapu.  
Prządka troskę wysnuje z kołowrotka wrzenia.

Przymknę oczy, wsie, miasta zahuczą mi w głowie,  
gdy otworzę — łośń znana, dzień bardzo kochana  
poda mi, jak swe serce ciepłe, polskie słowo  
i przytulił mi do ust, ust łzami oblanych.

W sali warszawskiej Rady Miejskiej odbędzie się uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom zawodów balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta. Zdjęcie przedstawia kpt. Burzyńskiego i por. Wysockiego, zwycięską załogę balonu „Polonia“, którzy zdobyli największą ilość nagród, przedewszystkiem zaś przyczynili się do trzeciego kolejnego zwycięstwa Polaki.

(Fot. PAT)